POLSKA AGENCJA PRASOWA "SWIATPOL"
45, BELGRAVE SQUARE, LONDON SW1, ENGLAND
/Tel. Sloane 22-14/

Polska w najwyższej potrzebie....



B I U L E T Y N P R A S O W Y.

Rok XI Londyn, dn. 30 lipca 1943 r. Nr. 28

A P E L K R A J U.

Nie jeden raz z tajemniczego m.p. radiostacji Polski Podziemnej "Swit" rzucany był apel do Sprzymierzonych o zastosowanie represyj wobec Niemców, represyj, które byłyby w stanie odstraszyć zbrodniarzy okupacyjnych od systematycznych morderstw, popełnianych na ludności polskiej. Jeden z takich apeli, odebrany w Londynie w dn. 23 czerwca b.r. sugeruje konkretną formę represyj. "Przekonajcie Anglików i Amerykanów - mówił speaker tajnej radiostacji - że jedyną możliwością przerwania okrutnej rzezi, wykonywanej nieustannie w miastach i wsiach Polski przez tyranów niemieckich, jest podjęcie na większą skalę represyjnych nalotów bombowych na miasta i wsie niemieckie, nie będące objektami wojskowymi".

Rząd Polski przekazywał zawsze te apele rządom wielkich demokracyj, starając się o nasilenie akcji represyjnej Aliantów wobec Niemców. Na apele szczególnie żywo zareagowała opinia amerykańska, proponując ze swej strony zarówno działalność lotniczą - "bomby represyjne", jak i odwetową krucjatę przeciwko Niemcom, znajdującym się w krajach sojuszniczych, a szczególnie w Stanach Zjednoczonych. Niestety, od czasu kiedy zajmowano się tą sprawą żywiej, minął szereg miesięcy, w ciągu których wśród ogólnej ciszy i obojętności, tylko gdzieniegdzie jeszcze odezwie się jakiś głos, wołający o reakcję świata na zbrodnie, popełniane w Polsce.

A tymczasem w Polsce działania karabinów egzekucyjnych są coraz częstsze i głośniejsze, w miastach i wsiach rosną góry trupów, wróg pławi się w morzu krwi ludzkiej. "Swit", żywy głos Polski Podziemnej, nadaje ostatnio światu - na falach eteru - codzienną kronikę rejestrującą masowe i pojedyncze mordy okupantów. I codziennie apeluje do sumienie świata cywilizowanego o ratunek dla męczonego narodu, ratunek w formie stosowania represyj wobec Niemców.

Nie ulega wątpliwości, że naród polski zdaje sobie sprawę z rozmiarów i znaczenia ofensywy lotniczej Sprzymierzonych na Niemcy i Włochy, i że rozumie, że każda bomba rzucona na wrogie objekty wojskowe i przemysłowe przybliża dzień wyzwolenia. Jednak im większe niebezpieczeństwo zagląda w oczy panowaniu niemieckiemu, tym okrutniej szaleje terror w krajach podbitych, a szczególnie - jak zwykle - w Polsce. I dlatego, właśnie w tym czasie, nie wolno nie słyszeć jęków konających pod salwami karabinów maszynowych, na szubienicach i w kaźniach obozów koncentracyjnych. I nie wolno przechodzić do porządku dziennego nad rozpaczliwymi apelami narodu, kierowanymi do nas, ludzi wolnych, sytych i bezpiecznych, za pośrednictwem bohaterów przemawiających pod grozą śmierci przez zakonspirowany mikrofon.

Kraj woła o pomoc, o represje - i naszym obowiązkiem jest podchwycenie tego wołania. I musimy - za Krajem - wołać na cały świat o pomoc w formie represyj na narodzie niemieckim za zbrodnie przedstawicieli tego narodu, popełniane w Polsce. Represje są konieczne. Można wątpić w ich pełną skuteczność, ale nie można wątpić w ogóle w ich skuteczność.

"Swit" woła: Przekonajcie Anglików i Amerykanów". Naszym więc obowiązkiem jest przekonanie społeczeństwa brytyjskiego i amerykańskiego o konieczności i celowości zorganizowania nalotów represyjnych na Niemcy. Trudno uwierzyć, żeby wówczas bandyci hitlerowscy porzucili zupełnie swe zbrodnicze rzemiosło, ale nie należy wątpić, że ta potworna, pracująca nieustannie maszyna mordercza przynajmniej zwolni swój bieg.

Gdy za każdą wieś polską spaloną i zniszczoną - bomby Sprzymierzonych zmiotą dziesięć wsi niemieckich;

gdy za każdą egzekucję w mieście polskim, dziesięć razy więcej ofiar padnie od nalotu w jakimś mieście niemieckim;

POLSKA AGENCJA PRASOWA "SWIATPOL"
45, BELGRAVE SQUARE, LONDON SW1, ENGLAND
/Tel. Sloane 23-14/

Polska w najwyższej potrzebie....

BIULETYN PRASOWY.

Rok XI   Londyn, dn. 30 lipca 1943 r.   Nr. 28

APEL KRAJU.

Nie jeden raz z tajemniczego m.p. radiostacji Polski Podziemnej "Świt" rzucany był apel do Sprzymierzonych o zastosowanie represyj wobec Niemców, represyj, które byłyby w stanie odstraszyć zbrodniarzy okupacyjnych od systematycznych morderstw, popełnianych na ludności polskiej. Jeden z takich apeli, odebrany w Londynie w dn. 23 czerwca b.r. sugeruje konkretną formę represyj. "Przekonajcie Anglików i Amerykanów - mówił speaker tajnej radiostacji - że jedyną możliwością przerwania okrutnej rzezi, wywoływanej nieustannie w miastach i wsiach Polski przez żywiołów niemieckich, jest podjęcie na większą skalę represyjnych nalotów bombowych na miasta i wsie niemieckie, nie będące objektami wojskowymi".

Rząd Polski przekazywał zawsze te apele rządom wielkich demokracyj, starając się o nasilenie akcji represyjnej Aliantów wobec Niemców. Na apele szczególnie żywo zareagowała opinja amerykańska, proponując ze swej strony zarówno działalność lotniczą - "bomby represyjne", jak i odwetową krucjatę przeciwko Niemcom, znajdującym się w krajach sojuszniczych, a szczególnie w Stanach Zjednoczonych. Niestety, od czasu kiedy zajmowano się tą sprawą żywiej, minął szereg miesięcy, w ciągu których wśród ogólnej ciszy i obojętności, tylko gdzieniegdzie jeszcze odezwie się jakiś głos, wołający o reakcję świata na zbrodnie, popełniane w Polsce.

A tymczasem w Polsce działanie karabinów egzekucyjnych są coraz częstsze i głośniejsze, w miastach i wsiach rosną góry trupów, wróg pławi się w morzu krwi ludzkiej. "Świt", żywy głos Polski Podziemnej, nadaje ostatnio światu - na falach eteru - codzienną kronikę rejestrującą masowe i pojedyncze mordy okupantów. I codziennie apeluje do sumienia świata cywilizowanego o ratunek dla męczonego narodu, ratunek w formie stosowania represyj wobec Niemców.

Nie ulega wątpliwości, że naród polski zdaje sobie sprawę z rozmiarów i znaczenia ofensywy lotniczej Sprzymierzonych na Niemcy i Włochy, i że rozumie, że każda bomba rzucona na wrogie objekty wojskowe i przemysłowe przybliża dzień wyzwolenia. Jednak im większe niebezpieczeństwo zagląda w oczy panowaniu niemieckiemu, tym okrutniej zaczyna terror w krajach podbitych, a szczególnie - jak zwykle - w Polsce. I dlatego, właśnie w tym czasie, nie wolno nie słyszeć jęków konających pod salwami karabinów maszynowych, na szubienicach i w kaźniach obozów koncentracyjnych. I nie wolno przechodzić do porządku dziennego nad rozpaczliwymi apelami narodu, kierowanymi do nas, ludzi wolnych, sytych i bezpiecznych za pośrednictwem bohaterów przemawiających pod groźbą śmierci przez zakonspirowany mikrofon.

Kraj woła o pomoc, o represje - i naszym obowiązkiem jest podchwycenie tego wołania. I musimy - za Krajem - wołać na cały świat o pomoc w formie represyj na narodzie niemieckim za zbrodnie przedstawicieli tego narodu, popełniane w Polsce. Represje są konieczne. Można wątpić w ich pełną skuteczność, ale nie można wątpić w ogóle w ich skuteczność.

"Świt" woła: Przekonajcie Anglików i Amerykanów". Naszym więc obowiązkiem jest przekonanie społeczeństwa brytyjskiego i amerykańskiego o konieczności i celowości zorganizowania nalotów represyjnych na Niemcy. Trudno uwierzyć, żeby wówczas bandyci hitlerowscy porzucili zupełnie swe zbrodnicze rzemiosło, ale nie należy wątpić, że ta potworna, pracująca nieustannie maszyna morderców przynajmniej zwolni swój bieg.

Gdy za każdą wieś polską spaloną i zniszczoną - bomby Sprzymierzonych zmiotą dziesięć wsi niemieckich;

gdy za każdą egzekucję w mieście polskim, dziesięć razy więcej ofiar padnie od nalotu w jakimś mieście niemieckim;

gdy za każdą łapankę w Warszawie czy w innym mieście polskim,bomby alianckie zasypią jedno miasto niemieckie - wówczas można będzie wierzyć,że Polska okupowana przestanie być obozem śmierci.Tylko - jeden warunek praktyczny: naród niemiecki musi się dowiedzieć,że te bomby represyjne nie mają nic wspólnego z działalnością wojenną, ale że są jedynie konkretną odpowiedzią na poszczególne zbrodnie,popełniane przez Niemców w podbitym kraju.

Tajna radiostacja apeluje do nas: przekonajcie Anglików i Amerykanów! - Niechżo ten apel nie ginie wśród naszych małych codziennych spraw. Usłyszmy go wszyscy. I walczmy o natychmiastowe zorganizowanie działalności represyjnych bombardowań "spokojnej ludności niemieckiej".

Jest to jedyna możliwość ratowania ginących w Polsce.

Wacław Slodziński.

GOTYK- PŁOMIENNY:

Katedra kolońska padła ofiarą nalotu i część jej została zniszczona. Jest ona a raczej była arcydziełem stylu gotyckiego.Podziwiana,zwiedzana, w Baedekerze oznaczona trzema gwiazdkami, Dziś przypomina ruiny kościołów w Coventry, Exeter czy Bath. Piękna,choć ponura.Oczy szły w górę,wysoko,coraz wyżej, spinając się po kolumnach ku ciemnemu sklepieniu.Dzisiaj poprzez wybite okna widać niebo,błękitne w dzień,czarne w nocy.

Katedrę kolońską zaczęto budować w połowie XIII wieku, był to zatem styl wczesny,czysto gotycki.My, Polacy, od 1 września,patrząc w górę,poznawaliśmy na niebie gotyk inny,późniejszy, który w historii sztuki zwałby się "płomienistym", a to od ornamentacji,przypominającej płomienie. Bo też razem z upalnem słońcem lały się płomienie bomb na miasta,na wsi, na domy,na kościoły,na drogi, zatłoczone uciekającą ludnością.Nawet na pola i pastwiska. Słowem - wszędzie, gdzie tylko był jakiś żywy cel w postaci ludzi czy nawet zwierząt,więc krów lub koni.Gdy dzisiaj słychać z Niemiec wielki krzyk,głoszący światu,że zbombardowanie katedry kolońskiej jest policzkiem dla kultury ogólnoludzkiej, krzyk,że skutkiem ciężkich nalotów ginie po miastach nadreńskich więcej ludzi cywilnych, niż żołnierzy na frontach, - dzisiaj,bardziej jeszcze niż kiedykolwiek,myśl nasza wraca do czarnego września w Polsce.

Pierwsza bomba,która spadła o świcie 1-go września w Krakowie,zburzyła dom Sióstr Miłosierdzia przy ul.Warszawskiej.Był to dom skromny, niczem na zewnątrz nie odznaczający się, a przecież opromieniony aureolą niezwykłą i znany dobrze całemu miastu.Znany przedewszystkiem ludziom biednym i biednej młodzieży akademickiej.Nad tym domem,dla kogoś,kto umiał patrzeć,zawsze świeciło słońce dobroci i miłosierdzia.Studenci i studentki uniwersytetu szli "na Warszawską",gdzie zawsze znalazł się dla nich obiad,podany ręką dyskretną i szczerą.I właśnie ten dom padł pierwszy ofiarą.Dane mi było jeszcze widzieć jego gruzy i widzę je do tej pory,widząc równocześnie,że od dnia zburzenia owego domu, ja - choć z miłosierdzia sióstr nigdy nie korzystałem - jestem bezdomny. Ten dom jest dla mnie więcej wart niż katedra w Kolonji.Straciłem dach nad głową.

Gdy myślę o tumie kolońskim,piękniejsze wydają mi się kościoły polskie.Piękniejsze i bardziej godne żalu. N.p. Jezuicki,we Lwowie.Płonął jak pochodnia przez dwie noce a na miasto leciały armatnie pociski.Przy blasku pożaru dzieci stawiały barykady,aby bronić Lwowa do ostatka.Żal mi tego kościoła,choć nie był arcydziełem architektury,żal mi każdego wiejskiego kościółka,który spłonął w kampanji wrześniowej. Nie żal mi katedry w Kolonji, jak nie żal mi innych kościołów,zabytków, muzeów,pałaców w Niemczech.

Niech się walą w gruzy,niech płoną.Kto chce się modlić w Niemczech, ten niech się modli na ruinach.A zaiste ma się o co modlić do Boga,który okazał się nierychliwy ale sprawiedliwy.Jest w tym krzyku niemieckim tyle fałszu,tyle złej woli, że głos ów chyba nie dojdzie do Boga,idąc poprzez zwalone sklepienie katedry.Przepadnie w pustce krzyk Niemców,doszedłszy zaledwie do sklepienia spadnie w dół, po kolumnach się ześliźgnie. To nie jest jeszcze ten głos,jakiby mógł dotrzeć do Boga,który - nierychliwy,lecz sprawiedliwy - czeka modlitwy,proszącej o zmiłowanie. Jeszcze czas na zmiłowanie nie przyszedł.

Zburzenie katedry kolońskiej nie jest policzkiem dla kultury całego świata.Przeciwnie,policzkiem byłoby,gdyby Kolonja,gdyby inne,stare czy nowożytne miasta niemieckie,wyszły cało z tej wojny.Policzkiem prawdziwym dla kultury była ta pierwsza bomba,która spadła na dom Sióstr Miłosierdzia w Krakowie.I wszystkie inne bomby niemieckie,jakie lały się z nieba płomieniście na Polskę.I policzkiem dla kultury ogólnoludzkiej było wywiezienie profesorów krakowskich do obozu internowanych

na mękę i poniewierkę,na śmierć.Policzkiem dla kultury jest Oświęcim czy Treblinek,czy Palmiry.Policzkiem jest uwożenie dziewcząt polskich, rabunek całego mienia,rzezie,niewola,wyniszczenie materialne i moralne, któremu Niemcy poddały nasz Kraj.Brak zapłaty za to wszystko byłby dopiero policzkiem zadanym całej ludzkości.

Nad Niemcami jest niebo,które przypomina gotyckie,ponure sklepienie.Sklepienie to zmieniło się w ostatnich czasach,przelatują po niem szybkie strzeliste języki ognia,zupełnie jak w kościołach o typie "gotyku płomienistego".Idą z zachodu a strawiwszy to,co jeszcze stoi,ciągną dalej,na wschód.Wkrótce sklepienie nad całemi Niemcami z ciemnego stanie się jasne,płomieniste.Gdy już pożar obejmie całość tego kraju, gdy nic nie zatrzyma go na drodze,gdy z fabrykami razem strawione zostaną domy mieszkalne,pałace,pomniki a nawet,nawet kościoły, wtedy niech Niemcy padną na kolana,niech uderzą się w piersi i niech na gruzach poczną się modlić o zmiłowanie,o darowanie im winy tej,że pierwsi,niesprowokowani przez nikogo,porwali się na wszystko,co jest ludzkie,dobre,święte, na wolność i szczęście tylu narodów.

Zygmunt Nowakowski.

W A L K A O G D A Ń S K.

Bez morza i Gdańska Polska nie może istnieć. Prawda ta jest tak widoczna,że nawet Hitler,stawiając Rzplitej w sierpniu 1939 roku warunki, za cenę których ofiarował jej pokój, w kilku punktach uznaje prawo narodu polskiego do dostępu do morza i połączeń z Gdynią "w razie gdyby Pomorze miało przypaść Rzeszy".

Odrzuciliśmy te warunki - propozycję niewoli - i wybraliśmy wojnę, podczas której prawa nasze do Gdańska i morza uzyskały trzy nowe krwawe pieczęcie,powstałe z krwi polskiej,rozlanej szczodrze przy ujściu Wisły, w boju o pocztę w Gdańsku, w obronie Westerplatte oraz Gdyni i Helu.

Te dwie pierwsze walki są właściwie nieznane.Odbyły się one z dala od głównych sił polskich i żaden z ich uczestników nie miał dotąd możności ich opowiedzieć.Ukazała się jednak o nich pewna ilość wspomnień niemieckich uczestników walk,które dozwalają na odtworzenie ich przebiegu.

Obrona poczty polskiej w Gdańsku.

Poczta polska w Gdańsku,jak wszystko co polskie,stała się przedmiotem zaciekłego zwalczania jej przez hitlerowców z chwilą dojścia ich do władzy w Wolnym Mieście.Pamiętne są napady na listonoszów,niszczenie skrzynek listowych i szykany,mające na celu uniemożliwienie jej normalnego działania.W ostatnich latach urzędnicy polscy w Gdańsku czuli się też jak we wrogim kraju i tylko ludzie twardsi mogli tam wytrzymać.Dowiodły tego w następstwie wypadki.

Urząd pocztowy znajdował się w starym budynku o bardzo grubych ścianach.Część jego zajmował punkt opatrunkowy policji gdańskiej.W ostatnich miesiącach,kiedy w lecie prowokacje hitlerowskie wzmogły się i każdej chwili można było się spodziewać napadu,funkcjonarjusze pocztowi zostali uzbrojeni.

W dniu 1 września,tak jak na całym pograniczu,Niemcy o godz.4.45 rano rozpoczęli atak na budynek poczty.Przeczuwając widocznie,że mogą napotkać na opór,rozpoczęli od wysadzenia dynamitem ściany dzielącej część przez nich zajmowaną od części polskiej. "W ten sposób - pisze jeden z hitlerowców, biorących udział w napadzie w szeregach szturmówki uzbrojonej całkowicie na model armji regularnej niemieckiej - zostało przywrócone połączenie w budynku,jak było niegdyś ..."

Jednocześnie Gdańszczanie próbowali się dostać do gmachu przez wejście jak i przez dokonany wyłom. "Chcieliśmy - tłomaczy naiwnie inny uczestnik napadu - po wybuchu wojny zająć polski urząd,tak jak robiliśmy to wszędzie... Odpowiedzią były salwy z karabinów maszynowych i ręczne granaty,które niespodziewanie z głuchym łoskotem poczęły się rwać między naszymi żołnierzami".

To było dla Niemców zaskoczeniem.Podobnej odprawy się nie spodziewali. "Spotkaliśmy się - pisze dalej Niemiec - z ogniem karabinów maszynowych,chociaż jak się później okazało, nie było tam ani jednego polskiego żołnierza,a tylko urzędnicy, woźni i listonosze. Próby zdobycia szturmem tej polskiej reduty zostały odparte.... Polała się przytym cenna krew niemiecka".

Miało się jej polać tego dnia więcej.Ludzie,którzy z budynku pocztowego zrobili "redutę", tak jak mieszkańcy Warszawy z miasta zrobili "fortecę", postanowili drogo sprzedać swoje życie.Czy wierzyli,że może nadejść pomoc? To wątpliwe.Nie wiemy,czy wogóle o tym myśleli.Jedno

jest pewne,że nie chcieli Niemcom oddać budynku,na którym powiewała-u wyjścia Wisły- flaga polska.

Gdańszczanie zostawiwszy przed pocztą kilkanaście trupów,widząc że jej tak łatwo nie opanują, ochłonęli i przystąpili do regularnego oblężenia.Podciągnęli kilka lekkich dział /nie mieli pod ręką ciężkich, które poszły pod Gdynię/ oraz moździerzy i poczęli bić z nich do budynku.Ale stare mury okazały się twarde, pociski szczerbiły je tylko,odrywały części,lecz nie mogły zawalić gmachu. Obrońcy odstrzeliwali się z obu pięter i parteru i tak trwało do południa.Ponowna próba natarcia zakończyła się ponownym niepowodzeniem.

Widząc,że poczty nie zdobędą, Niemcy postanowili wysadzić budynek /z części,którą zajmowali uprzednio zostali wypędzeni/. W tym też celu trzymając go pod silnym ogniem broni maszynowej i ręcznej,poczęli kopać rów przez ulicę do wejścia. Łatwo to nie poszło,bo należało zerwać bruk. Wreszcie jednak dzieła dokonali, a wówczas założywszy duży ładunek dynamitu, spowodowali wybuch. Widocznie nie był on zbyt fachowo założony,bo, jak widać na fotografiach, wyrwał on tylko część ściany wraz z wejściem i zawalił klatkę schodową,której gruzy częściowo zmniejszyły wyłom.

Ogień prowadzony przez Niemców był tak silny, że obrońcy,chcąc nie chcąc, wycofali się do piwnic.Na piętrach pozostali obserwatorzy,lecz przy próbie ponownego natarcia obrońcy zdążyli wyjść z podziemi i ponownie natarcie odeprzeć. W ten sposób walka trwała do południa. Strzały nie milkły.Obrońcy nie myśleli o poddaniu się i Gdańszczanie nie bardzo wiedzieli co zrobić.Wreszcie któryś z nich wpadł na pomysł zalania gmachu wodą i "zamoczenia amunicji" Polaków.Tak to pisze Niemiec. Pod osłoną silnego ognia maszynowego z czołgów straż pożarna poczęła kierować strumienie wody na gmachu. Lecz czy to była istotnie woda? Bo oto gmach stanął w płomieniach.

Niemcy podają,że benzyna wybuchnęła w piwnicy,lecz jest rzeczą bardziej prawdopodobną,że pompowano ją z beczek straży pożarnej,albo że jednocześnie użyto miotaczy płomieni. Dość,że ogień i dym napełniły gmach i parzeni ogniem, obrońcy musieli go porzucić.

Mamy o tej walce jedną relację nie niemiecką.Oto za Gdańszczanami wszedł na dziedziniec dziennikarz litewski,stanął w tłumie i przypatrywał się walce.Relacja jego wysłana z Gdańska musiała być ocenzurowana, lecz jest ona napewno uczciwa.Ogłoszona została w prasie kowieńskiej.

"Na podwórzu stało - pisze Litwin - około 50 mężczyzn i jedna kobieta... Nie były to już kształty ludzkie, lecz węgiel.Ubrania popalone, tu i ówdzie odsłaniając płaty czerwonego mięsa. Gromada żywych trupów. Największą litość budziła kobieta, obok której siedziało kilkuletnie dziecko - żywy węgiel.Kobieta chwiała się bezsilnie. Obok na podwórzu leżały zupełnie zwęglone trupy ludzkie. - Tak po 13 i pół godzinach boju został zdobyty polski urząd pocztowy w Gdańsku."

Nie wiemy,jakie są nazwiska tych 46 obrońców poczty polskiej,nie wiemy jaki los spotkał tych którzy pozostali przy życiu,lecz dowiemy się tego po ukończonej wojnie, a wówczas, rzecz pewna, imiona ich staną się symbolem męstwa i wiary w Polskę.

"Polak był tutaj - kończy swą opowieść Niemiec - bez sensu i zastanowienia w swoim fanatyźmie ..." Wydaje się,że trudno o większy hołd ze strony wroga, jakkolwiek nie intencja złożenia hołdu dyktowała Niemcowi te słowa.

ZAGADNIENIE WĘGIER.

Przed pewnym czasem obiegły prasę wiadomości o poufnej misji, jaką członek komitetu wykonawczego brytyjskich Trade Union'ów,Gibson, spełnił na kontynencie europejskim. Głównym zadaniem Gibsona było zbadanie, czy i jakie istnieją możliwości przeciągnięcia Węgier na stronę Sprzymierzonych na wypadek inwazji Bałkanów.

Misja Gibsona na tle zbliżającej się inwazji kontynentu europejskiego podkreśla znaczenie zagadnienia Węgier.Nie ulega bowiem żadnej kwestji, że kraj ten jest,dzięki swemu geograficznemu położeniu, powołany do odegrania roli doniosłej zarówno w toku bieżącej wojny, jak też i w okresie odbudowy Europy.Warto dlatego rzucić okiem wstecz na rozwój sprawy węgierskiej w okresie między dwoma wojnami i zastanowić się nad wnioskami,jakie on nastręcza.

Węgry,wchodzące w czasie wojny ubiegłej w skład Austro-Węgier, składały się z t.zw.krajów korony św.Stefana,czyli z całego obszaru basenu naddunajskiego. Gospodarczo i historycznie tworzyły jednostkę zwartą, narodowościowo jednak przedstawiały konglomerat różnych narodów,

jest pewne, że nie chcieli Niemcom oddać budynku, na którym powiewała u wjścia Wisły - flaga polska.

Gdańszczanie zostawiwszy przed pocztą kilkanaście trupów, widząc że jej tak łatwo nie opanują, cofnęli i przystąpili do regularnego oblężenia. Podciągnęli kilka lekkich dział /nie mieli pod ręką ciężkich, które poszły pod Gdynię/ oraz moździerzy i poczęli bić z nich do budynku. Ale stare mury okazały się twarde, pociski szczerbiły je tylko, odrywały części, lecz nie mogły zwalić gmachu. Obrońcy odstrzeliwali się z obu pięter i parteru i tak trwało do południa. Ponowna próba natarcia zakończyła się ponownym niepowodzeniem.

Widząc, że poczty nie zdobędą, Niemcy postanowili wysadzić budynek /z częścią, którą zajmowali uprzednio zostali wypędzeni/. W tym też celu trzymając go pod silnym ogniem broni maszynowej i ręcznej, poczęli kopać rów przez ulicę do wejścia. Łatwo to nie poszło, bo należało zerwać bruk. Wreszcie jednak dzieło dokonali, a wówczas założywszy duży ładunek dynamitu, spowodowali wybuch. Widocznie nie był on zbyt fachowo założony, bo, jak widać na fotografiach, wyrwał on tylko część ściany wraz z wejściem i zwalił klatkę schodową, której gruzy częściowo zmniejszyły wyłom.

Ogień prowadzony przez Niemców był tak silny, że obrońcy, chcąc nie chcąc, wycofali się do piwnic. Na piętrach pozostali obserwatorzy, lecz przy próbie ponownego natarcia obrońcy zdążyli wyjść z podziemi i ponownie natarcie odeprzeć. W ten sposób walka trwała do południa. Strzały nie milkły. Obrońcy nie myśleli o poddaniu się i Gdańszczanie nie bardzo wiedzieli co zrobić. Wreszcie któryś z nich wpadł na pomysł zalania gmachu wodą i "zmoczenia amunicji" Polaków. Tak to pisze Niemiec. Pod osłoną silnego ognia maszynowego z ozalgów straż pożarna poczęła kierować strumienie wody na gmachu. Lecz czy to była istotnie woda? Bo oto gmach stanął w płomieniach.

Niemcy podają, że benzyna wybuchnęła w piwnicy, lecz jest rzeczą bardziej prawdopodobną, że pompowano ją z beczek straży pożarnej, albo że jednocześnie użyto miotaczy płomieni. Dość, że ogień i dym napełniły gmach i parzeni ogniem, obrońcy musieli go porzucić.

Mamy o tej walce jedną relację nie niemiecką. Oto za Gdańszczanami wszedł na dziedziniec dziennikarz litewski, stanął w tłumie i przypatrywał się walce. Relacja jego wysłana z Gdańska musiała być ocenzurowaną, lecz jest ona napewno uczciwa. Ogłoszono: została w prasie kowieńskiej./.

"Na podwórzu stało - pisze Litwin - około 50 mężczyzn i jedna kobieta... Nie były to już kształty ludzkie, lecz węgiel. Ubrania popalone, tu i ówdzie odsłaniające płaty czerwonego mięsa. Gromada żywych trupów. Największą litość budziła kobieta, obok której siedziało kilkuletnie dziecko - żywy węgiel. Kobieta chwiała się bezsilnie. Obok na podwórzu leżały zupełnie zwęglone trupy ludzkie. - Tak po 13 i pół godzinach boju został zdobyty polski urząd pocztowy w Gdańsku."

Nie wiemy, jakie są nazwiska tych 46 obrońców poczty polskiej, nie wiemy jaki los spotkał tych którzy pozostali przy życiu, lecz dowiemy się tego po ukończonej wojnie, a wówczas, rzecz pewna, imiona ich staną się symbolem męstwa i wiary w Polskę.

"Polak był tutaj - kończy swą opowieść Niemiec - bez sensu i zacietrzewienia w swoim fanatyzmie ..." Wydaje się, że trudno o większy hołd ze strony wroga, jakkolwiek nie intencją złożenia hołdu dyktowała Niemcowi te słowa.

ZAGADNIENIE WĘGIER.

Przed pewnym czasem obiegły prasę wiadomości o poufnej misji, jaką członek komitetu wykonawczego brytyjskich Trade Union'ów, Gibson, spełnił na kontynencie europejskim. Głównym zadaniem Gibsona było zbadanie, czy i jakie istnieją możliwości przeciągnięcia Węgier na stronę Sprzymierzonych na wypadek inwazji Bałkanów.

Misja Gibsona na tle zbliżającej się inwazji kontynentu europejskiego podkreśla znaczenie zagadnienia Węgier. Nie ulega bowiem żadnej kwestii, że kraj ten jest, dzięki swemu geograficznemu położeniu, powołany do odegrania roli doniosłej zarówno w toku bieżącej wojny, jak też i w okresie odbudowy Europy. Warto dlatego rzucić okiem wstecz na rozwój sprawy węgierskiej w okresie między dwoma wojnami i zastanowić się nad wnioskami, jakie on nastręcza.

Węgry, wchodząc w czasie wojny ubiegłej w skład Austro-Węgier, składały się z t. zw. krajów korony św. Stefana, czyli z całego obszaru basenu naddunajskiego. Gospodarczo i historycznie tworzyły jednostkę zwartą, narodowościowo jednak przedstawiały konglomerat różnych narodów.

przyczem naród węgierski zaludniał centralne równiny, a mniejszości narodowe zamieszkiwały nadgraniczne wzgórza.

Ta różnorodność narodowa stała się przyczyną nieszczęść, jakie spotkały Węgry w traktacie pokojowym, zawartym w Trianon. Opierając się na prawie narodów do samostanowienia o sobie, wszystkie ludy, zamieszkujące pogranicza Węgier zażądały dla siebie niezależności państwowej. Ponieważ tereny górzyste, na których mieszkały, nie dawały im ani środków do utrzymania, ani dogodnych dróg komunikacyjnych, więc zażądały ponadto dla siebie dużych płatów ziemi czysto węgierskiej. Węgry nie znalazły obrońców swej sprawy wśród twórców traktatu pokojowego. Zostały podzielone, przyczym nie przyznano im nawet przewidzianego przez Wilsona prawa do plebiscytów.

Gospodarcza i polityczna jedność basenu naddunajskiego została rozbita. Węgry zostały zredukowane do niemal 50 procent swego poprzedniego obszaru. Po za ich granicami znalazło się blisko trzy miliony Węgrów, z których połowa żyła w zwartej masie bezpośrednio nad granicą nowego państwa węgierskiego.

Krzywda, wyrządzona państwu węgierskiemu, wywołała w narodzie węgierskim dążenie do rewizji traktatu pokojowego. Rewizjonizm węgierski doprowadził skolei do zjednoczenia się w jeden blok polityczny, w t.zw. Małą Ententę, tych państw, które w rozbiorze Węgier brały udział, a więc Czechosłowacji, Rumunji i Jugosławji.

Antagonizm, istniejący między Węgrami a Małą Ententą, stał się główną przeszkodą na drodze do realizacji planów kolejnych polskich rządów, zmierzających do przekształcenia Europy Środkowo-Wschodniej w jeden blok polityczny, zdolny do zabezpieczenia pokoju tej części kontynentu europejskiego.

Kiedy Mała Ententa rozpadła się w r.1938 pod uderzeniami niemieckiego imperializmu, Węgry starały się przeprowadzić rewizję swoich granic. Dwa kolejne arbitraże wiedeńskie, z r.1939 i 1940, przywróciły im część ziem, straconych uprzednio na rzecz Słowacji i Rumunji. Okupacja Rusi Podkarpackiej w marcu 1939 zwróciła im wspólną granicę z Polską.

Za zdobycze terytorialne musiały Węgry jednak drogo zapłacić. Po upadku Polski stały się niezdolne do obrony przed niemieckimi żądaniami. Nie chcąc narazić się na zniszczenie, musiały stać się partnerem osi.

W toku wojny obecnej Węgry umiały zachować pewną swobodę ruchów. Umiały przede wszystkim zaoszczędzić swoją armię. Wskutek tego pozostały podmiotem polityki.

Węgry leżą między obszarami Słowian Północnych i Południowych. Mogą pozostać klinem, jakim były w okresie między obydwoma wojnami, mogą jednak stać się i pomostem. Funkcja, jaką będą spełniały, zależeć będzie od potraktowania ich słusznych interesów na przyszłej konferencji pokojowej.

Interes Polski wymaga, by Węgry zostały organicznie włączone do tej konstrukcji politycznej, która po wojnie obecnej zapewnić ma Europie Środkowo-Wschodniej pokój i bezpieczeństwo. Dlatego będzie zadaniem polskiej myśli politycznej znaleźć wspólny mianownik dla rozbieżnych potrzeb i interesów Węgier, Czechosłowacji i Rumunji.

Tadeusz Łada-Bieńkowski.

JANEK Z MIASTA CIEŻKADOLA.

Poderwało go ze snu przerażenie. Gorączkowo poszukał kostura i opuścił swą jedyną nogę na ziemię. Teraz dopiero oprzytomniał. Szyby znaczyły się szarym mrokiem poranka, w izdebce było pusto, bezcenny stołek szewcki z ukrytą w nim tajną prasą stał nietknięty. Cisza panowała nieprzerwana.

Stał nieruchomo, zastanawiając się co go tak przeraziło, gdy dźwięk powtórzył się znowu. Były to dalekie uderzenia młotkiem w ścianę, tym bardziej zdumiewające, że w uliczce nie było więcej murowanych domów, a ten jedyny, w którym mieszkał, był rozwalony przez bombę. Z dwupiętrowego budynku ocalała tylko jego suteryna, na której sterczały okopcone i puste mury.

Drżącymi rękami narzucił na bieliznę palto i cicho wyszedł do sionki. Po paru zasypanych gruzem stopniach wydostał się na podwórze i poprzez belki i złomy przedarł się do bramy. Wyjrzał.

Oparta o mur stała drabina, a na jej szczycie człowiek w mundurze niemieckim coś przybijał. Właśnie przyłożył do ściany tabliczkę z napisem, inny zaś kawałek blachy wysunął mu się z pod ramienia i z brzękiem upadł na ziemię.

Blady jak płótno szewc pochylił się nad nim i serce ścisnęło mu się bólem. U nóg jego, w błocie, między gruzami, bielił się napis: "KWIETNA", nazwa jego ulicy. Żal, wściekłość i ból zatargały duszą Janka.

przyczem naród węgierski zaludniał centralne równiny, a mniejszości narodowe zamieszkiwały nadgraniczne wzgórza.

Ta różnorodność narodowa stała się przyczyną nieszczęść, jakie spotkały Węgry w traktacie pokojowym, zawartym w Trianon. Opierając się na prawie narodów do samostanowienia o sobie, wszystkie ludy, zamieszkujące pogranicze Węgier zażądały dla siebie niezależności państwowej. Ponieważ tereny górzyste, na których mieszkały, nie dawały im ani środków do utrzymania, ani dogodnych dróg komunikacyjnych, więc zażądały ponadto dla siebie dużych płatów ziemi czysto węgierskiej. Węgry nie znalazły obrońców swej sprawy wśród twórców traktatu pokojowego. Zostały podzielone, przyczym nie przyznano im nawet przewidzianego przez Wilsona prawa do plebiscytów.

Gospodarcza i polityczna jedność basenu naddunajskiego została rozbita. Węgry zostały zredukowane do niemal 50 procent swego poprzedniego obszaru. Po za ich granicami znalazło się blisko trzy miliony Węgrów, z których połowa żyła w zwartej masie bezpośrednio nad granicą nowego państwa węgierskiego.

Krzywda, wyrządzona państwu węgierskiemu, wywołała w narodzie węgierskim dążenie do rewizji traktatu pokojowego. Rewizjonizm węgierski doprowadził skolei do zjednoczenia się w jeden blok polityczny, w t.zw. Małą Ententę, tych państw, które w rozbiorze Węgier brały udział, a więc Czechosłowacji, Rumunji i Jugosławji.

Antagonizm, istniejący między Węgrami a Małą Ententą, stał się główną przeszkodą na drodze do realizacji planów kolejnych polskich rządów, zmierzających do przekształcenia Europy Środkowo-Wschodniej w jeden blok polityczny, zdolny do zabezpieczenia pokoju tej części kontynentu europejskiego.

Kiedy Mała Ententa rozpadła się w r.1938 pod uderzeniami niemieckiego imperializmu, Węgry starały się przeprowadzić rewizję swoich granic. Dwa kolejne arbitraże wiedeńskie, z r.1939 i 1940, przywróciły im część ziem, straconych uprzednio na rzecz Słowacji i Rumunji. Okupacja Rusi Podkarpackiej w marcu 1939 zwróciła im wspólną granicę z Polską.

Te zdobycze terytorjalne musiały Węgry jednak drogo zapłacić. Po upadku Polski stały się niezdolne do obrony przed niemieckimi żądaniami. Nie chcąc narazić się na zniszczenie, musiały stać się partnerem osi.

W toku wojny obecnej Węgry umiały zachować pewną swobodę ruchów. Umiały przede wszystkiem zaoszczędzić swoją armię. Wskutek tego pozostały podmiotem polityki.

Węgry leżą między obszarami Słowian Północnych i Południowych. Mogą pozostać klinem, jakim były w okresie między obydwoma wojnami, mogą jednak stać się i pomostem. Funkcja, jaką będą spełniały, zależeć będzie od potraktowania ich słusznych interesów na przyszłej konferencji pokojowej.

Interes Polski wymaga, by Węgry zostały organicznie włączone do tej konstrukcji politycznej, która po wojnie obecnej zapewnić ma Europie Środkowo-Wschodniej pokój i bezpieczeństwo. Dlatego będzie zadaniem polskiej myśli politycznej znaleźć wspólny mianownik dla rozbieżnych potrzeb i interesów Węgier, Czechosłowacji i Rumunji.

Tadeusz Łada-Błotkowski.

JANEK Z MIASTA CIĘŻKADOLA.

Poderwało go ze snu przerażenie. Gorączkowo poszukał kostura i opuścił swą jedyną nogę na ziemię. Teraz dopiero oprzytomniał. Szyby zmarszczyły się szarym mrokiem poranka, w izdebce było pusto, bezcenny stołek szewski z ukrytą w nim tajną prasą stał nietknięty. Cisza panowała nieprzerwana.

Stał nieruchomo, zastanawiając się co go tak przeraziło, gdy dźwięk powtórzył się znowu. Były to dalekie uderzenia młotkiem w ścianę, tym bardziej zdumiewające, że w ulicy nie było żadnej nieuszkodzonej ściany, a ten jedyny, w którym mieszkał, był rozwalony przez bombę. Z dwupiętrowego budynku ocalała tylko jego suteryna, na której sterczały okopcone i puste mury.

Drżącymi rękami narzucił na bieliznę palto i cicho wyszedł do sionki. Po paru zasypanych gruzem stopniach wydostał się na podwórze i poprzez belki i złomy przedarł się do bramy. Wyjrzał.

Oparta o mur stała drabina, a na jej szczycie człowiek w mundurze niemieckim coś przybijał. Właśnie przyłożył do ściany tabliczkę z napisem, inny zaś kawałek blachy wysunął mu się z pod ramienia i z brzękiem upadł na ziemię.

Blady jak płótno szewc pochylił się nad nim i serce ścisnęło mu się bólem. U nóg jego, w błocie, między gruzami, bielił się napis: "ŻWIRNA", nazwa jego ulicy. Żal, wściekłość i ból zatargały duszą Janka.

Urodził się przecież na tej ulicy. Spędził na niej całe swoje życie. Nad jego bezradosnym dzieciństwem bielił się zawsze ten napis, a kiedy jako kilkunastoletni roznosiciel gazet stracił nogę pod tramwajem - uliczka stała się całym jego światem. Kalectwo zamknęło jego horyzont - płotem po drugiej stronie ulicy.

Wtedy, w straszliwe, długie, pełne bólu dni - zaludnił małą, nędzną uliczkę postaciami z "Kalendarza Niedzielnego", ożywił ją, adoptował, pokochał.

Oto idzie ulicą rycerz w zbroi szczerozłotej. Książę Józef. Naprzeciw sklepu Mateuszowej spotyka "Damę", otoczoną dworem i rycerzami. Książę piórami kapelusza zamiata w ukłonie powybijany bruk ulicy Kwietnej. "Dama" ma jasne oczy Julei z przeciwka i skłania główkę z uśmiechem. Wtem dudni ziemia pod kopytami rumaków. Pędzą rycerze. Książę dosiada konia, ostatni uśmiech pożegnania, odjeżdża w bój.

Innego dnia ulicą Kwietną idzie - duma Janka szewczyka - Kiliński. Rogatywkę ma czerwoną, szablę srebrzystą u boku. Zatrzymuje się przed Jankiem, siedzącym na stopniach sklepu, wyciąga rękę i mówi: "My, bracie, obaj jesteśmy szewcy i obaj umrzemy za naszą ziemię, gdy będzie potrzeba..."

Taka to była zaczarowana ulica dzieciństwa Janka szewczyka, ulica ukochana. Teraz zburzona i zniszczona stała się jeszcze droższą. I oto nagle splugawiono ją, okaleczono, skrzywdzono. Ma się odtąd nazywać: "Hitlerstrasse". Gorycz zalewa Jankowe serce.

Tymczasem uderzenia młotka w górze ustały. Niemiec schodził wolno z drabiny. Stanął na ziemi, zdjął czapkę z głowy i chustką ocierał czoło.

Janek stał za nim niedostrzeżony, wsparty plecami o słup telegraficzny. Patrzył z nienawiścią, z wzrastającą wściekłością na gruby kark Niemca, na ogolony, okrągły łeb, na którym połyskiwały krople potu. Spojrzał raz jeszcze na bielejący w górze napis: "Hitlerstrasse". Krew napłynęła mu do mózgu gorącą falą i zamgliła wzrok na chwilę. A potem - zamachnął się kosturem i z całym sił rąbnął w odkryty łeb.

x x x

Gdy rankiem wpadli do jego izdebki, siedział spokojnie na swym stołku i kuł i łatał biedne, zachodzone obuwie, które ludziska przynosili do reperacji. Na kominku spalone papiery były dokładnie wymieszane z popiołem i dopalał się jego krwawy kostur.

Pytali, bili, szukali, przewracali, łamali sprzęty i znowu bili i pytali. Widząc jednak jego kalectwo, nie podparte nawet laską, zostawili wreszcie okrwawionego i zbitego i wybiegli.

Jan machinalnie otarł wierzchem dłoni krew i siadł do swej roboty, ale na opuchniętych jego wargach osiadł dziwny, zawzięty uśmiech. Spojrzał na wycięty z kalendarza portret Kilińskiego i mrugnął do niego porozumiewawczo: "My, bracie, obaj jesteśmy szewcy i obaj umrzemy za swoją ziemię, gdy będzie trzeba" - powiedział.

Na ulicach miasteczka Ciężkadola znowu tego ranka widniały czarne klepsydry: "Hans Muller .. zginął na posterunku za Fuehrera i Vaterland..." A obok, w obwieszczeniach pieniła się pogróżkami wściekłość niemiecka, tym okropniejsza, że na dnie podszyta lodowatym strachem.

Napłynęła także fala nowego, straszliwego terroru.

x x x

Jeżeli na ulicach miast i miasteczek polskich przemocą umieszczane wiszą tablice z napisem "Hitlerstrasse" - to jest to właśnie ta bezsilność niemiecka w stosunku do niezłomnej duszy polskiej. Jest to właśnie przeczucie dnia, w którym sprawiedliwy gniew tego ludu spadnie nowym Grunwaldem na ich głowy. Jest to właśnie ta najgłębsza wiara Niemców, że ulice tych miast i miasteczek były, są, i pozostaną polskimi.

Podobno Janek, szewc z miasteczka Ciężkadola, sprawił sobie nową, dębową laskę.

Janina Woyciechowska.

CHILIJSKI JEDYNAK.

Z najprzeróżniejszych stron wielkiego świata kierują los opiekuńczy Polaków, by zasilili macierzyste szeregi walki o wolność Ojczyzny. Miewam do czynienia z wieloma żołnierzami, którzy odziali się w mundur po najbardziej fantastycznych przygodach i po przebyciu najbardziej nieprawdopodobnych krain. Mój obecny rozmówca zawitał do naszych szeregów z Chile. I jako Chilijczyk jest naszym jedynakiem.

Roman J. ma za sobą drogę szczególnie ciekawą. Pochodzi z Bydgoszczy... W toku tej wojny słowo "Bydgoszcz" przesłania szkarłat krwi polskiej, która spłynęła podczas rzezi dokonanej w tym mieście przez

Urodził się przecież na tej ulicy. Spędził na niej całe swoje życie. Nad jego bezradosnym dzieciństwem bielił się zawsze ten napis, a kiedy jako kilkunastoletni roznosiciel gazet stracił nogę pod tramwajem - uliczka stała się całym jego światem. Kalectwo zamknęło jego horyzont - płotem po drugiej stronie ulicy.

Wtedy, w straszliwe, długie, pełne bólu dni - zaludnił małą, nędzną uliczkę postaciami z "Kalendarza Niedzielnego", ożywił ją, adoptował, pokochał.

Oto idzie ulicą rycerz w zbroi szczerozłotej. Książę Józef. Naprzeciw sklepu Matuszowej spotyka "Damę", otoczoną dworem i rycerzami. Książę piórami kapelusza zamiata w ukłonie powybijany bruk ulicy Kwietnej. "Dama" na Jana oczy rzuci z przeciwka i skłania główkę z uśmiechem. Wtem dudni ziemia pod kopytami rumaków. Pędzą rycerze. Książę dosiada konia, ostatni uśmiech pożegnania, odjeżdża w bój.

Innego dnia ulicą Kwietną idzie - duma Janka szewczyka - Kiliński. Rogatywkę ma czerwoną, szablę srebrzystą u boku. Zatrzymuje się przed Jankiem, siedzącym na stopniach sklepu, wyciąga rękę i mówi: "My, bracie, obaj jesteśmy szewcy i obaj umrzemy za naszą ziemię, gdy będzie potrzeba..."

Taką to była zaczarowana ulica dzieciństwa Janka szewczyka, ulica ukochana. Teraz zburzona i zniszczona stała się jeszcze droższa. I oto nagle splugawiono ją, okaleczono, skrzywdzono. Ma się odtąd nazywać: "Hitlerstrasse". Gorycz zalewa Jankowe serce.

Tymczasem uderzenia młotka w górze ustały. Niemiec schodzi z drabiny. Stanął na ziemi, zdjął czapkę z głowy i chustką ociera czoło.

Janek stał za nim niedostrzeżony, wsparty plecami o słup telegraficzny. Patrzył z nienawiścią, z wzrastającą wściekłością na gruby kark Niemca, na ogolony, okrągły łeb, na którym pokrywały krople potu. Spojrzał raz jeszcze na bielejący w górze napis: "Hitlerstrasse". Krew napłynęła mu do mózgu gorącą falą i zamgliła wzrok na chwilę. A potem - zamachnął się kosturem i z całych sił kropnął w odkryty łeb.

x x x

Gdy rankiem wpadli do jego izdebki, siedział spokojnie na swym stołku i kuł i łatał biedne, zachodzone obuwie, które ludziska przynosili do reperacji. Na kominku spalone papiery były dokładnie wymieszane z popiołem i dopalał się jego krwawy kostur.

Pytali, bili, szukali, przewracali, łamali sprzęty i znowu bili i pytali. Widząc jednak jego kalectwo, nie podparte nawet laską, zostawili wreszcie okrwawionego i zbitego i wyszli.

Jan machinalnie otarł wierzchem dłoni krew i siadł do swej roboty, ale na opuchniętych jego wargach osiadł dziwny, zawzięty uśmiech. Spojrzał na wyblakły z kalendarza portret Kilińskiego i mrugnął do niego porozumiewawczo: "My, bracie, obaj jesteśmy szewcy i obaj umrzemy za swoją ziemię, gdy będzie trzeba" - powiedział.

Na ulicach miasteczka Cięzkadola znowu tego ranka widniały czarne klepsydry: "Hans Müller ... zginął na posterunku za Fuehrera i Vaterland..." A obok, w obwieszczeniach pieniła się pogróżkami wściekłość niemiecka, tym okropniejsza, że na dnie podszyta lodowatym strachem.

Nadpłynęła także fala nowego, straszliwego terroru.

x x x

Jeżeli na ulicach miast i miasteczek polskich przemocą umieszczone wiszą tablice z napisem "Hitlerstrasse" - to jest to właśnie ta bezsilność niemiecka w stosunku do niezłomnej dumy polskiej. Jest to właśnie przeczucie dnia, w którym sprawiedliwy gniew tego ludu spadnie nowym Grunwaldem na ich głowy. Jest to właśnie ta najgłębsza wiara Niemców, że ulice tych miast i miasteczek były, są, i pozostaną polskimi.

Podobnie Janek, szewc z miasteczka Cięzkadola, sprawił sobie nową dębową laskę.

Janina Wojciechowska.

CHILIJSKI JEDYNAK.

Z najprzeróżniejszych stron wielkiego świata kieruje los opiekuńczy Polaków, by zasilili macierzyste szeregi walki o wolność Ojczyzny. Miewam do czynienia z wieloma żołnierzami, którzy odziali się w mundur po najbardziej fantastycznych przygodach i po przebyciu najbardziej nieprawdopodobnych krain. Mój obecny rozmówca zawitał do naszych szeregów z Chile. I jako Chilijczyk jest naszym jedynakiem.

Roman J. ma za sobą drogę szczególnie ciekawą. Pochodzi z Bydgoszczy... W toku tej wojny słowo "Bydgoszcz" przesłania szkarłat krwi polskiej, która spłynęła podczas rzezi dokonanej w tym mieście przez

Niemców. Lecz Bydgoszcz przedwojenna to, jedno z najschludniejszych i najśliczniejszych polskich miast. Latem - w zieleni i w kwiatach, w oddechu lśniących wód Brdy, kanału, śluz...

Nasz Bydgoszczanin wygląda prawdziwie na bydgoszczanina. Wysoki, chudy, sprężysty, o twarzy spokojnej a zadzierżystej zarazem. Jest z zawodz marynarzem. Zna w słowie i piśmie następujące języki: hiszpański, angielski, portugalski i polski. Z niejednego pieca chleb jadł, i na nie jednym okręcie mierzył przestrzeń podróży.

W roku 1938 był ochmistrzem na głośnym statku "Elemka", który miał wieźć do Królewca celuloid i tam został nabyty z licytacji przez niemiecką marynarkę handlową. Kupiona w Królewcu "Elemka" przyholowana została do Hamburga. Następnie Roman zostaje zatrudniony jako steward I klasy na lineńze "Hamburg-Ameryka-Line". Nie udała mu się na razie pierwsza podróż w nowej obsłudze do Valparaiso. Za dużo było - jak sam opowiada "Heil Hitler" na statku. Pozostał więc w Chile i zgłosił się do konsula Domeyki. Przez pewien okres czasu pracuje w swoim zawodzie w Santiago da Chile. Wybucha wojny. Zgłosił się na ochotnika. Długo jednak musiał czekać, zanim został przyjęty. Wówczas odbył jedną z najbarwniejszych podróży swego marynarskiego żywota. Z Santiago do Buenos Aires. Po drodze uczył polskiego dwuch młodych Litwinów, którzy również byli ochotnikami do wojska polskiego, a słowa po polsku nie umieli. W dalszej drodze, z każdego kraju sypali się ochotnicy. Objechał z transportem niemal całą zachodnią półkulę. Po drodze do Wielkiej Brytanii trafił do Nowego Yorku. Tam, razem ze swymi kompanami dostał się pod potrójną opiekę: Anglików ze statku, Amerykanów z miasta i Polonii Amerykańskiej. Zaznał solidnej gościnności i serdecznie nowojorskie chwile wspomina. Pamięta, że ponoć palił autentyczne polskie papierosy, a - mówi - "Polacy wprost kłócili się o nas".

Bez przeszkód i niespodzianek dotarł do Wielkiej Brytanii. Jest już w battle-dressie z naszywkami "Poland". I jedno z tego wszystkiego tylko go martwi: że o parę lat jest za stary na przyjęcie do marynarki wojennej.

Gdynia żyje w nim stałym sentymentem. Trudno komukolwiek, kto Gdyni nie widział, nie żywić owego sentymentu najmilszego. To też Roman mówi, i ja podzielam jego serdeczną ocenę: "Ja nie tylko lubię Gdynię, ale ją kocham!".

Wawrzyniec Czereśniewski.

WOJNA NERWOW TRWA.

Przed wybuchem tej wojny poznaliśmy nowego rodzaju wojnę -wojnę nerwów, która zyskała sobie w niektórych krajach również miano 'białej wojny'. Przypuszczano, że z chwilą, kiedy dojdzie do zbrojnego starcia, wojna nerwów stanie się czymś przestarzałym, czymś, co odstawione zostanie do lamusa, jako rzecz niepotrzebna.

Tak się nie stało. Wojna nerwów stanowi składową część tej osobliwej wojny, która - wbrew wielu podobieństwom jest jednak zjawiskiem całkowicie niemal odmiennym zarówno jeżeli chodzi o przyczyny, jak przeprowadzenie oraz o swoje następstwa. Przez pierwszy rok wojny, od chwili upadku Polski toczyła się wojna nerwów z Zachodem. Potem trwała ona przy akompanjamencie bomb, jakie spadały na W. Brytanię. Dzisiaj pojawia się ona znowu przy pierwszych uderzeniach sojuszników na t.zw. fortecę europejską.

Prowadzi się wojnę nerwów w stosunku do Europy - przyczem tym razem nie Rzesza nią kieruje. Możnaby powiedzieć, że inicjatywa w wojnie nerwów przeszła do sojuszników i że to oni teraz przy akompanjamencie bomb spadających coraz potężniejszym gradem na Rzeszę, zaczynają grać na nerwach Niemiec. Ale wojna ta odbija się oczywiście także na całej Europie. Europa pożerana jest niecierpliwością i wyczekuje najazdu sojuszniczego. Wojna nerwów zatym jaką dzisiaj oglądamy nie godzi wyłącznie w Rzeszę. Odbija się także na nerwach i wytrzymałości całej Europy.

Propagandy rozmaitych państw prowadzą wojny na własną rękę. Trzeba sobie powiedzieć otwarcie, że Polska nie jest szczególnie w tej wojnie oszczędzana. Przeciwnie, jesteśmy brani w dwa ognie. Raz propaganda niemiecka pastwi się nad Polakami, rozgłaszając mord katyński, starając się wydobyć maximum niejako efektu z tej ponurej zbrodni; to znowu przychodzi do ataku inny ośrodek, inne rozgłośnie, ażeby mówić o t.zw. patriotach, ażeby tworzyć atmosferę niepokoju, zamętu, niepewności.

Nie trzeba chyba udowadniać, że właśnie w chwilach tak trudnych, jak te, które przeżywamy, najważniejszą rzeczą jest zachowanie spokoju

Niemców. Lecz Bydgoszcz przedwojenna to jedno z najschludniejszych i najśliczniejszych polskich miast. Latem - w zieleni i w kwiatach, w oddechu lśniących wód Brdy, kanału, śluz...

Nasz Bydgoszczanin wygląda prawdziwie na bydgoszczanina. Wysoki, chudy, sprężysty, o twarzy spokojnej a zadziorzystej zarazem. Jest z zawodu marynarzem. Zna w słowie i piśmie następujące języki: hiszpański, angielski, portugalski i polski. Z niejednego pieca chleb jadł, i na niejednym okręcie mierzył przestrzeń podróży.

W roku 1936 był ochmistrzem na głośnym statku "Elemka", który miał wieźć do Królewca celuloid i tam został nabyty z licytacji przez niemiecką marynarkę handlową. Kupiona w Królewcu "Elemka" przycholowana została do Hamburga. Następnie Roman zostaje zatrudniony jako steward I klasy na linerze "Hamburg-Amerika-Line". Nie udała mu się ta pierwsza podróż w nowej obsłudze do Valparaiso. Za dużo było - jak sam opowiada "Heil Hitler" na statku. Pozostał więc w Chile i zgłosił się do konsula Domeyki. Przez pewien okres czasu pracuje w swoim zawodzie w Santiago de Chile. Wybucha wojny. Zgłosił się na ochotnika. Długo jednak musiał czekać, zanim został przyjęty. Wówczas odbył jedną z najbarwniejszych podróży swego marynarskiego żywota. Z Santiago do Buenos Aires. Po drodze uczył polskiego dwuch młodych Litwinów, którzy również byli ochotnikami do wojska polskiego, a słowa po polsku nie umieli. W dalszej drodze, z każdego kraju sypali się ochotnicy. Objechał z transportem niemal całą zachodnią półkulę. Po drodze do Wielkiej Brytanii trafił do Nowego Yorku. Tam, razem ze swymi kompanami dostał się pod potrójną opiekę: Anglików ze statku, Amerykanów z miasta i Polonii Amerykańskiej. Zaznał życzliwej gościnności i serdeczne nowojorskie chwile wspomina. Pamięta, że ponoć palił autentyczne polskie papierosy, a - mówi - "Polacy wprost kłócili się o nas".

Bez przeszkód i niespodzianek dotarł do Wielkiej Brytanii. Jest już w battle-dressie z naszywkami "Poland". I jedno z tego wszystkiego tylko go martwi: że o parę lat jest za stary na przyjęcie do marynarki wojennej.

Gdynia żyje w nim stałym sentymentem. Trudno komukolwiek, kto Gdyni nie widział, nie żywić owego sentymentu najmilszego. To też Roman mówi, i ja podzielam jego serdeczną ocenę: "Ja nie tylko lubię Gdynię, ale ją kocham!".

Wawrzyniec Czereśniewski.

WOJNA NERWÓW TRWA.

Przed wybuchem tej wojny poznaliśmy nowego rodzaju wojnę - wojnę nerwów, która zyskała sobie w niektórych krajach również miano 'białej wojny'. Przypuszczano, że z chwilą, kiedy dojdzie do zbrojnego starcia, wojna nerwów stanie się czymś przestarzałym, czymś, co odstawione zostanie do lamusa, jako rzecz niepotrzebna.

Tak się nie stało. Wojna nerwów stanowi składową część tej osobliwej wojny, która - wbrew wielu podobieństwom jest jednak zjawiskiem całkowicie niemal odmiennym zarówno jeżeli chodzi o przyczyny, jak przeprowadzenie oraz o swoje następstwa. Przez pierwszy rok wojny, od chwili upadku Polski toczyło się wojna nerwów z Zachodem. Potem trwała ona przy akompaniamencie bomb, jakie spadały na W. Brytanię. Dzisiaj pojawia się ona znowu przy pierwszych uderzeniach sojuszników na t.zw. fortecę europejską.

Prowadzi się wojnę nerwów w stosunku do Europy - przyczem tym razem nie Rzesza nią kieruje. Możnaby powiedzieć, że inicjatywa w wojnie nerwów przeszła do sojuszników i że to oni teraz przy akompaniamencie bomb spadających coraz potężniejszym gradem na Rzeszę, zaczynają grać na nerwach Niemiec. Ale wojna ta odbija się oczywiście także na całej Europie. Europa pożerana jest niecierpliwością i wyczekuje najazdu sojuszniczego. Wojna nerwów zatym jaką dzisiaj oglądamy nie godzi wyłącznie w Rzeszę. Odbija się także na nerwach i wytrzymałości całej Europy.

Propagandy rozmaitych państw prowadzą wojny na własną rękę. Trzeba sobie powiedzieć otwarcie, że Polska nie jest szczególnie w tej wojnie oszczędzana. Przeciwnie, jesteśmy brani w dwa ognie. Raz propaganda niemiecka pastwi się nad Polakami, rozgłaszając mord katyński, starając się wydobyć maximum niejako efektu z tej ponurej zbrodni; to znowu przychodzi do ataku inny ośrodek, inne rozgłośnie, żeby mówić o t.zw. patriotach, żeby tworzyć atmosferę niepokoju, zamętu, niepewności.

Nie trzeba chyba udowadniać, że właśnie w chwilach tak trudnych, jak te, które przeżywamy, najważniejszą rzeczą jest zachowanie spokoju

opanowanie nerwów i rozwaga. Ataki wymierzone w Polskę mają na celu właśnie poderwanie nerwów, rozwagi, zamącenie spokoju. Zbigniew Grabowski.

POLSKA OPIEKA SPOŁECZNA.

Opieka nad dzieckiem w Polsce po wojnie.

W planach przygotowywanych przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej w zakresie opieki społecznej po wojnie, poważne miejsce zajmuje opieka nad dzieckiem. Jest to zagadnienie niezmiernie palące, ze względu na wielką śmiertelność i ubytek dzieci, spowodowany wojną i okupacją.

Problem opieki nad dzieckiem w pierwszym okresie po wojnie obejmuje zarówno opiekę nad dzieckiem samotnym jak i wogóle nad dzieckiem i matką.

Przed wojną było w Polsce 45 tysięcy dzieci samotnych; ilość ich po wojnie zwiększy się do conajmniej 140-150 tysięcy: łącznie sierot i dzieci, które podczas przymusowych wędrówek wojennych pogubiły rodziców. Dzieciom tym trzeba dać opiekę natychmiast. Opiekę taką zapewnić im może sieć pogotowi opiekuńczych. Podstawą prawną do ich zakładania jest przedwojenne rozporządzenie Ministerstwa Opieki Społecznej. Pogotowi tych było w Polsce nie wiele, to też po wojnie sieć ich musi być znacznie rozwinięta, a obowiązek ich utrzymania nałożony na wszystkie samorządy w miastach, z ewentualną pomocą ze strony rządu. Jako podstawową zasadę opieki nad dziećmi samotnymi, Ministerstwo przyjęło, że nie powinny być one kierowane do zakładów zamkniętych; okres przebywania ich w pogotowiu ma być wykorzystany na odnalezienie rodziców lub rodziny, lub też na dobór odpowiedniej rodziny przybranej. Tylko te dzieci, które nie znajdą żadnych opiekunów musiałyby z konieczności być umieszczone w zakładach.

Celem przygotowania akcji pogotowi opiekuńczych Ministerstwo już obecnie przystępuje do przeszkalania personelu opiekunek społecznych, których ilość w Polsce po wojnie będzie znacznie niewystarczająca.

Pomocy i opieki po wojnie wymagać jednak będą nie tylko dzieci samotne. Przewiduje się, że trzeba będzie w okresie przejściowym dożywiać wszystkie kobiety w ciąży i wszystkie dzieci do lat 6-ciu. Dożywianie będzie się odbywać na koszt państwa oraz samorządów miejskich i wiejskich, za wyjątkiem osób, które będą mogły je opłacać same. Liczy się oczywiście też na to, że z pomocą w zaopatrzeniu w żywność przyjdą państwa alianckie: Wielka Brytania, Stany Zjednoczone, które już dziś przygotowują się planowo do akcji tej na bardzo wielką skalę.

Według przypuszczalnych obliczeń liczba osób dożywianych w pierwszym okresie wyniesie 6 milionów; stopniowo ilość ta będzie się zmniejszać. Dożywianie odbywać się będzie na różnych terenach: w przedszkolach, szkołach, żłobkach, stacjach opieki nad matką i dzieckiem, dziecińcach, ochronkach itp. Naturalnie trudno jest już dziś przewidzieć wszystkie szczegóły tej akcji, można tylko z góry powiedzieć, że jaknajwiększy wysiłek musi być skierowany natychmiast po ustaniu działań wojennych na pomoc i opiekę nad dzieckiem.

PRZEGLAD PRASY POLSKIEJ.

Pamięć o Generale Sikorskim ciągle świeża.

ROBOTNIK POLSKI z dn. 15 lipca na pierwszej stronie zamieszcza artykuł o Gen. Sikorskim pióra red. J. Szczyrka. Autor stwierdzając w pierwszych ustępach artykułu, że: "Kierowanie polityką i wojną polską nie było łatwe. Trzeba było wśród demokratycznej zachodniej Europy uzyskać miejsce we wspólnych celach wojny. Tu nie wystarczyły same formalne sojusze. Trzeba było ideologicznie zewrzeć sprawę polską z pragnieniami wszystkich miłujących wolność narodów." - omawia "śmiałe i twórcze" posunięcia Gen. Sikorskiego. Pierwszym takim posunięciem było dążenie do konfederacji polsko-czeskosłowackiej.

"Idea ta napotyka na opory wewnętrzne i zewnętrzne - pisze p. Szczyrek - Jak każda wielka myśl konstruktywna, nie łatwo się przyjmuje. Jest nonsensem twierdzenie, że związek taki mógłby być groźnym dla któregokolwiek z wielkich sąsiadów. Na tę rozumną drogę skierował polską myśl polityczną rząd pod przewodnictwem Gen. Sikorskiego. Realizacja tych idei będzie poważnym istotnym wkładem w nowe urządzenie powojennego świata. Do równie śmiałych pociągnięć zaliczyć należy zawarcie przez rząd układu polsko-rosyjskiego. Mimo świeżych objawów wrogości ze strony wschodu, mimo wielu wątpliwości, rząd pod przewodnictwem Gen. Sikorskiego wkroczył na drogę próby trwałego porozumienia z Rosją. Gen. Sikorski wierzył, że akt ten może być trwałym zwrotem w sąsiedzkich stosunkach. Próba

ta cieszyła się poparciem olbrzymiej większości społeczeństwa polskiego. Chodziło w niej tak o doraźne cele: wyrównanie frontu sprzymierzonych narodów dla wygrania wojny i przywrócenie wolności deportowanej do Rosji ludności polskiej; miał ten układ zmierzać do długofalowego ułożenia przyjaznego sąsiedztwa. Dla każdego porozumienia potrzeba, aby obie strony układające się owiane były tymi samymi tendencjami. - Stwierdzić trzeba, że jest demagogicznym nonsensem twierdzenie, jakoby Polska żywiła w stosunku do Rosji agresywne zamiary. Zawarciem tego układu zostało rzucone ziarno. Może kiedyś wyda oczekiwane plony."

"Pełne uznanie u swoich zyskiwać będzie Gen. Sikorski dopiero po śmierci - pisze dalej p. Szczyrek. - Życie Jego nie było usłane różami. Niewątpliwie popełniał wiele błędów. Wynikły one zazwyczaj stąd, że sam wszystko chciał zrobić. Gdy się jednak spójrzy na całość dokonanej przez-zeń pracy, gdy się oceni jak często musiał łamać trudności, które wydawały się nie do pokonania, gdy się wskaże na zmieniającą się ustawicznie w tej potwornej wojnie sytuację, oceni się wielkość tej postaci."

x x x

"Nie należałem do otoczenia Generała Sikorskiego, nie byłem z nim związany pracą polityczną, tak jak dziesiątki osób przebywających na emigracji - pisze w SKRZYDŁACH, dwutygodniku lotniczym z 15 lipca, p. Zbigniew Grabowski. - Słowa, które tu skreślę będą szczere i zapewne nieortodoksyjne."

Jakkolwiek autor przyznaje, że "ocena moja jest z konieczności urywkowa i niedostateczna" i że "są godniejsi i lepsi odemnie znawcy", to jednak ocena ta skreślona przez publicystę apartyjnego i nie mającego za sobą pasyj wewnętrzno-politycznych, jest tym bardziej charakterystyczna.

"Przypominam sobie dobrze - pisze p. Grabowski - że Gen. Sikorski miał wiele sympatyj wśród młodych w okresie swojego premierostwa w Polsce. Uważany był za człowieka Zachodu, za szczerego demokratę, który posiadł sztukę kompromisu /niewiadomo dlaczego tak u nas postponowaną, skoro jest ona dowodem rozwagi i opanowania/, że miał zrozumienie dla współpracy międzynarodowej i że - myślał. Tak, myślał. Słowo to brzmi nader prosto, ale nie zawsze ma ono zastosowanie w naszem życiu. Myślenie napewno nie jest szczególną zaletą polskiego charakteru; w wojsku naszem zalety myślenia nie zawsze były najwyżej cenione. - Sikorski nie był wojskowym, który uważa, że odwaga zastępuje wszystko: był zwolennikiem myślenia i solidnej pracy mózgu. Unikał wszelkiej łatwizny wojskowej, która zagnieździła się w wielu krajach przed wojną i uważał, że wojna przyszłości będzie b. ciężkim zagadnieniem-będzie terenem gdzie myślenie odegra większą rolę niż kiedykolwiek."

"Sikorski oparł swoją polityczną pracę - pisze dalej autor - na najściślejszym stosunku sojuszniczym z W. Brytanią i St. Zjedn. Rozumiał, że te dwa mocarstwa będą zbliżać się do siebie nieuchronnie, że na ich współdziałaniu spocznie przyszłość świata, a zatem i nasza; - Chciał żeby W. Brytania i USA nabrały zaufania nietylko do bitności naszej armii, do bohaterstwa naszego kraju, do naszej sojuszniczej lojalności. Chciał, ażebyśmy nie byli stale i zawsze otoczeni nimbem bohaterstwa i romantyczności, ale ażeby Polacy uznani zostali za ludzi rozważnych i realnych, umiejących współpracować z innymi, gotowych do zapomnienia wielu uraz.-

"Z przekonania i ze zrozumienia, że pojęcie "Zjednoczone Narody" nie powinny być pustym dźwiękiem, ale mieć pełny sens-wypłynęła decyzja Sikorskiego zawarcia układu z Moskwą. Gen. Sikorski podjął się zadania trudnego i niewdzięcznego. Naraził się na liczne sprzeciwy i ataki własnych rodaków. Decyzja Jego była śmiała i -konieczną. Nietylko dlatego, że przez to przyczyniliśmy się do umocnienia frontu Narodów Sprzymierzonych, że ułatwiliśmy wiele zarówno W. Brytanii jak i USA, ale i dlatego, że nie było wówczas innego wyjścia i że gdyby nie zawarto układu-byłoby gorzej i dla nas i dla naszych sojuszników. Sikorski zastosował tę samą metodę, jaką zastosowała Anglia i Ameryka: próbował, czy współpraca z Rosją jest możliwa.

"I to wydaje mi się niezwykle cennym legatem Generała: napomnienie ażeby nie kierować się fanfaronadą, myślową łatwizną, patriotycznym krzykiem; przekonanie, że nie zawsze można uzyskać zaraz to czego się chce, że w wielu rzeczach trzeba przeczekać. Jego ostrzeżenia, ażeby nie ulegać "wodzie sodowej", ażeby stale i uczciwie dążyć do porozumienia, ażeby nie zrażać się i nie uderzać zbyt łatwo w ton prestiżu i honoru- uważam za cenny wkład do naszej myśli politycznej.

ta okazyła się poparciem olbrzymiej większości społeczeństwa polskiego. Chodziło w niej tak o doraźne cele: wyrównanie frontu sprzymierzonych narodów dla wygrania wojny i przywrócenie wolności deportowanej do Rosji ludności polskiej; miał ten układ zmierzać do długofalowego ułożenia przyjaznego sąsiedztwa. Dla każdego porozumienia potrzeba, aby obie strony układające się owiane były tymi samymi tendencjami. - Stwierdzić trzeba, że jest demagogicznym nonsensem twierdzenie, jakoby Polska żywiła w stosunku do Rosji agresywne zamiary. Zawarciem tego układu zostało rzucone ziarno. Może kiedyś wyda oczekiwane plony."

"Pełne uznanie u swoich zyskiwać będzie Gen. Sikorski dopiero po śmierci - pisze dalej p. Szczyrek. - Życie jego nie było usłane różami. Niewątpliwie popełniał wiele błędów. Wynikły one zazwyczaj stąd, że sam wszystko chciał zrobić. Gdy się jednak spojrzy na całość dokonanej przez niego pracy, gdy się oceni jak często musiał łamać trudności, które wydawały się nie do pokonania, gdy się wskaże na zmieniającą się ustawicznie w tej potwornej wojnie sytuację, oceni się wielkość tej postaci."

x x x

"Nie należałem do otoczenia Generała Sikorskiego, nie byłem z nim związany pracą polityczną, tak jak dziesiątki osób przebywających na emigracji - pisze w SKRZYDŁACH, dwutygodniku lotniczym z 15 lipca, p. Zbigniew Grabowski. - Słowa, które tu skreślę będą szczere i zupełnie nieortodoksyjne."

Jakkolwiek autor przyznaje, że "ocena moja jest z konieczności urywkowa i niedostateczna" i że "są godniejsi i lepsi ode mnie znawcy", to jednak ocena ta skreślona przez publicystę apartyjnego i nie mającego za sobą pasyj wewnętrzno-politycznych, jest tym bardziej charakterystyczna.

"Przypominam sobie dobrze - pisze p. Grabowski - że Gen. Sikorski miał wiele sympatyj wśród młodych w okresie swojego premierostwa w Polsce. Uważany był za człowieka Zachodu, za szczerego demokratę, który posiadł sztukę kompromisu /niewiadomo dlaczego tak u nas postponowaną, skoro jest ona dowodem rozwagi i opanowania/, że miał zrozumienie dla współpracy międzynarodowej i że - myślał. Tak, myślał. Słowo to brzmi nader prosto, ale nie zawsze ma ono zastosowanie w naszym życiu. Myślenie napewno nie jest szczególną zaletą polskiego charakteru; w wojsku naszym zalety myślenia nie zawsze były najwyżej cenione. - Sikorski nie był wojskowym, który uważa, że odwaga zastępuje wszystko: był zwolennikiem myślenia i solidnej pracy mózgu. Unikał wszelkiej łatwizny wojskowej, która zagnieździła się w wielu krajach przed wojną i uważał, że wojna przyszłości będzie b. ciężkim zagadnieniem - będzie terenem gdzie myślenie odegra większą rolę niż kiedykolwiek."

"Sikorski oparł swoją polityczną pracę - pisze dalej autor - na najściślejszym stosunku sojuszniczym z W. Brytanią i St. Zjedn. Rozumiał, że te dwa mocarstwa będą zbliżać się do siebie nieuchronnie, że na ich współdziałaniu spocznie przyszłość świata, a zatem i nasza; - Chciał żeby W. Brytania i USA nabrały zaufania nietylko do bitności naszej armii, do bohaterstwa naszego kraju, do naszej sojuszniczej lojalności. Chciał, ażebyśmy nie byli stale i zawsze otoczeni nimbem bohaterstwa i romantyczności, ale ażeby Polacy uznani zostali za ludzi rozważnych i realnych, umiejących współpracować z innymi, gotowych do zapomnienia wielu uraz.

"Z przekonania i ze zrozumienia, że pojęcie "Zjednoczone Narody" nie powinny być pustym dźwiękiem, ale mieć pełny sens - wypłynęła decyzja Sikorskiego zawarcia układu z Moskwą. Gen. Sikorski podjął się zadania trudnego i niewdzięcznego. Naraził się na liczne sprzeciwy i ataki własnych rodaków. Decyzja jego była śmiała i - konieczna. Nietylko dlatego, że przez to przyczyniliśmy się do umocnienia frontu Narodów Sprzymierzonych, że ułatwiliśmy wiele zarówno W. Brytanii jak i USA, ale i dlatego, że nie było wówczas innego wyjścia i że gdyby nie zawarto układu - byłoby gorzej i dla nas i dla naszych sojuszników. Sikorski zastosował tę samą metodę, jaką zastosowała Anglia i Ameryka: próbował, czy współpraca z Rosją jest możliwa.

"I to wydaje mi się niezwykle cennym legatem Generała: napomnienie ażeby nie kierować się fanfaronadą, myślową łatwizną, patriotycznym krzykiem; przekonanie, że nie zawsze można uzyskać zaraz to czego się chce, że w wielu rzeczach trzeba przeczekać. Jego ostrzeżenia, ażeby nie ulegać "wodzie sodowej", ażeby stale i uczciwie dążyć do porozumienia, ażeby nie zrażać się i nie uderzać zbyt łatwo w ton prestiżu i honoru - uważam za cenny wkład do naszej myśli politycznej.